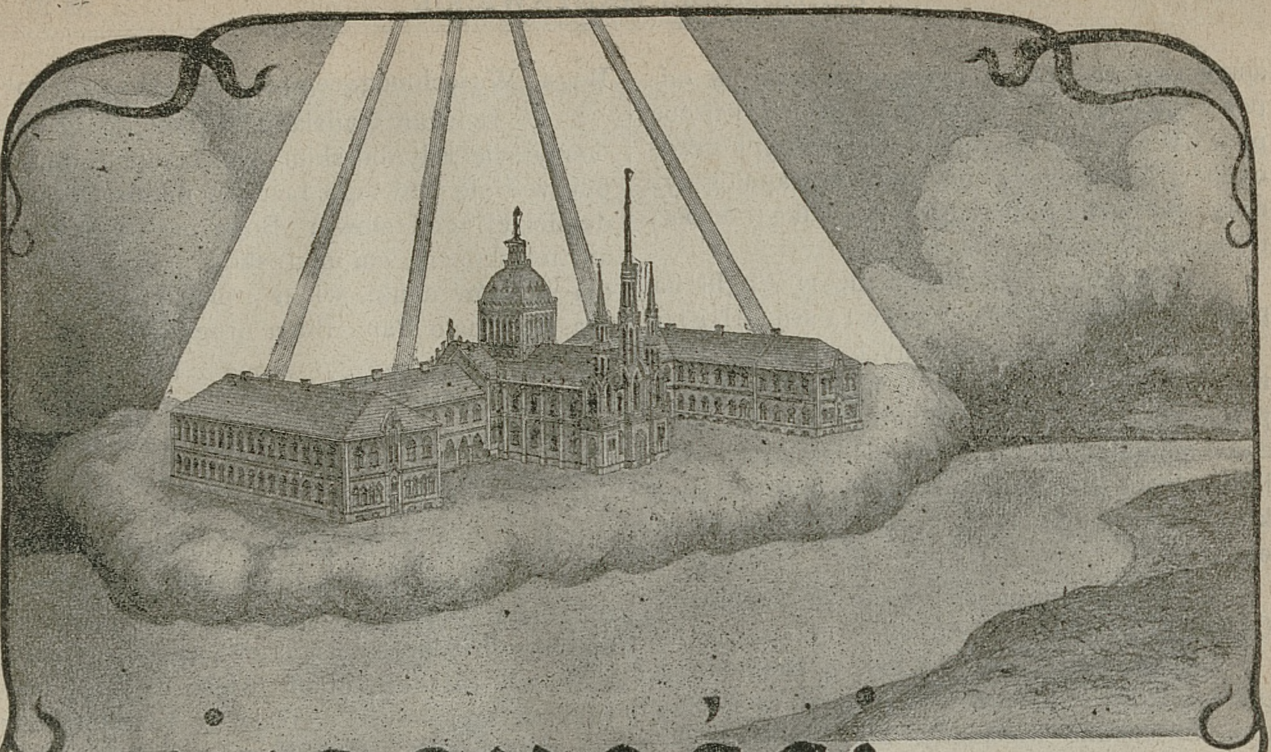


WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 27.

Czwartek, dnia 3-go Lipca 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Religijność współczesnych uczonych.

„Rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga“.

„Nowy kurs“ życia społecznego wysunął nową drogę badania, jakie jest zdanie większości w tej, lub innej palącej sprawie. Droga ta zowie się „ankietą“, czyli zbieraniem opinii ludzi kompetentnych w danej kwestyi.

W Anglii i Ameryce „ankietą“ posługują się obecnie, jako metodą, w udowadnianiu prawdziwości religii chrześcijańskiej. Tam za pomocą „ankiety“ zapytują współczesnych uczonych, czy sprawiedliwem jest dość popularne w społeczeństwie mniemanie, jakoby wyniki ścisłych badań naukowych wogóle, a przyrodoznawstwa w szczególności, nie są zgodne z wierzeniami religijnemi; jakoby nauka i religia — to dwa wrogie dla siebie obozy. Stąd jakoby wniosek, że większość współczesnych stoi po za nawiasem religii Chrystusowej, jako ludzie niewierzący. Stąd zaś, wnioskując dalej, jeżeli niewiarą zarażeni są przedstawiciele, luminarze nauki, to w tym ujemnym stosunku do religii wychowuje się i młode pokolenie.

Czyż tak jest w rzeczywistości?

Wobec groźnej perspektywy rozszerzenia się w przyszłości podobnie błędnych i naiwnych mniemań, — w obronie religii i prawdy Chrystusowej stanął jeden z uczonych członków „Londyńskiej Ligi apologetów chrześcijaństwa“ A. Tabrum, który postanowił zwrócić się do wyższych autorytetów nauki i zebrać wiadomości o tem, jakie są ich wierzenia religijne. A. Tabrum pragnął się dowiedzieć, czy nauka

sprzeciwia się religii. Listy, otrzymane w odpowiedzi, Tabrum wydał w oddzielnej książce p. t. „Wierzenia religijne współczesnych uczonych“. Ze względu na swój cel apologetyczny — książka ta przedstawia wielką wartość, i znaczenie jej — święte.

Jakąż odpowiedź otrzymano w Anglii na pytanie, czy nauka sprzeciwia się religii?

Treść i ton umieszczonych we wspomnianej książce 129 odpowiedzi najznakomitszych przedstawicieli ścisłej wiedzy są świetnem zbiciem mniemania, jakoby między nauką i religią zachodziła sprzeczność. Weźmy, naprzykład, kilka odpowiedzi wybitnych luminarzy nauki.

1. Pierwsze miejce należy się sławnemu Gladstonowi (um. w 1902 r.).

„Zaczniemy od Chrystusa w Betleemie“; pisze Gladston: „pierwsi, co przyszli do Niego, byli to biedni wieśniacy, ale następni już byli — Mędrcy ze Wschodu... Przechodząc do późniejszych wieków, widzimy, że tacy ludzie, jak Kopernik, Ticho-Brache, Kepler, mieli ducha chrześcijańskiego, zawsze gotowi Panu Bogu przypisać swoje zdolności i cześć Mu oddawać.

Zwracając się do naszej ojczyzny (Anglii), znajdujemy takich ludzi, jak Bakon. Wiadomo, że był on nietylko pisarzem, ale i pisarzem—chrześcijaninem. Utwory jego, prócz wzniosłej filozofii, zawierają wiele miejsc religijnych. Dalej spotykamy Newtona; większego imienia w nauce nie znamy. A jednocześnie był on uczciwym chrześcijaninem, nie wstydzącym się pisać dzieł religijnych“.

Gladston cytuje następnie jeszcze kilku wybitnych uczonych, którzy jednocześnie byli wierzącymi chrześcijanami. Nie będziemy się o nich rozpisywać. Dodamy tylko od siebie, że genialny uczony Newton był tak głęboko i szczerze religijnym, że ilekroć wymawiał, nawet na ulicy, Imię Boże, zawsze zdejmował czapkę z głowy na znak swojej czci dla Stwórcy i Kierownika wszech rzeczy.

2. Znakomity zoolog profesor Rej Lankaster przemawiając kiedyś w pewnem angielskiem towarzystwie, mającem na celu postęp nauki, tak się wyraził: „Nie prawdą jest, że między duchem nauki a tem, co się zowie uczuciem religijnem, istnieje antagonizm. Ludzie nauki z należytem uczuciem dążą do poznania Boga Wszechmogącego i Przedwiecznego“.

3. Dziekan wydziału lekarskiego w uniwersytecie Edynburskim Aleksander Simpson odezwał się pewnego razu do młodzieży akademickiej temi słowy: „Boga nie poznaje się ani teleskopem, ani mikroskopem, na szczęście dla wodzów nauki, wielu z nich po wszystkie czasy poznało Pana Boga drogą wiary“.

Lecz dość już cytowania z książki „Wierzenia religijne współczesnych uczonych“, faktycznie dowodzącej, że prawdziwa nauka nie sprzeciwia się prawdziwej religii.

Jednak może ktoś mieć wątpliwość co do samej ankiety: czy autor książki „Wierzenia religijne współczesnych uczonych“ wybrał tylko niektóre listy ze swej ankiety, czy też wnioskuje na zasadzie opinii większości? — Czy większość uczonych okazała się religijną, czy też mniejszość, wobec czego ankieta wypadłaby na niekorzyść religii? Oto co pisze w swojej uwadze na 16 str. wymienionej książki prezes „Północno-Londyńskiej Ligi apologetów chrześcijaństwa S. Droubridge: „Oprócz 129 odpowiedzi, znajdujących się w omawianej książce,— dr. Tabrum otrzymał jeszcze 48 listów. Z pośród tych w 18 niema odpowiedzi na pytanie; na pozostałych 30 listach zrobiono notatkę „prywatny,“ z tej zaś liczby 17 listów pochodzi bezwarunkowo od chrześcijan, a tylko „jeden, albo, być może, dwa — od agnostyków“ (sekciarze z Afryki).

Otóż rezultat ankiety wykazał, że 91% współczesnych uczonych są to ludzie głęboko religijni, szczerze wierzący, chrześcijanie z przekonania.

Wobec tego, gdzie należy szukać przyczyny tego smutnego i groźnego zjawiska, że pośród dzisiejszego społeczeństwa, a najbardziej wśród młodzieży, tak szerzy się niewiara i obojętność względem chrześcijaństwa?

Nie w czystej nauce, ale zgoła w czem innem. Już w XVII wieku genialny Galileusz powiedział, że nauka i religia są to dwie siostry, córy Ojca Niebieskiego. „Każda nauka“, powiada on dalej; „o ile jest prawdziwą, bezwarunkowo musi być zgodną z duchem Teologii i Pisma Świętego.“



Św. Augustyn z matką swą św. Moniką.

A więc nie prawdziwa wiedza, a spaczona — wprowadza niezgodę między nauką i religią. Nie wiedza jest szkodliwą, a głupota półgłówków, pozujących na „wiedzowców"; nie wiedza, a płytkość umysłowa, traktująca rzeczy głębokie, poważne „po łebkach" tylko, powierzchownie; nie wiedza, a ciasnota mózgu, w którym zasadnicze, fundamentalne pojęcie o Bogu miejsca nie znajduje; nie wiedza, a półwykształcenie tych, którym imponuje przedewszystkiem kilkopiętrowy frazes, lub termin naukowy; nie wiedza, która nieskończonym ogromem swego przedmiotu upokarza ludzi prawdziwie uczonych, a kretynizm, przystrojony frazesami, którego cechą jest nadęta zarozumiałość i pycha; i nie — wiedza wreszcie, a fanatyzm naukowy, który potępia Chrystusa za zdradę Judasza,—chrześcijaństwo za nadużycia niepowołanych kapłanów, przedsiębiorców w sutannach. Ci ludzie, pogrążeni w fanatyzmie naukowym, są zdania, że jeżeli w głowie złe myśli się lęgną, to trzeba ją bezwarunkowo uciąć. — Nie odróżniają zasady od jej zwolenników; najświętsza zasada może mieć najpodlejszego zdrajcę, który bynajmniej wartości jej nie obniża—Oto są wrogowie religii. I rzeczywiście, takich wrogów jest teraz wielu, bardzo wielu.

Naturalnie, jest i druga przyczyna niezgody między nauką i religią. Dokąd dąży serce człowieka?—oto pytanie, od którego zależy wierzyć lub nie wierzyć. Zauważmy, że na Wschodzie z pogańskich szkół wyszli: Bazyli Wielki, Grzegorz Teolog i Jan Złotousty—ojcowie i doktorowie Kościoła powszechnego; na Zachodzie z rzymskich szkół wyszli: Ambroży Medyolański, błogosławiony Augustyn i uczony Hieronim. Oni całem sercem dążyli do prawdy. I prawda Chrystusowa ubłogosławiła ich.

Po za tem jest jeszcze wiele, wiele przyczyn, odpychających obecnie ludzi od religii, naprz.: zły kierunek wychowawczy, rozpustne towarzystwo, czytanie pornograficznych książek i t. d. i t. d.

Maryawityzm, wypowiedziawszy zaciętą walkę grzechowi i głupocie, tym wrogom szatańskim szczęścia ludzkiego,—niszczy korzenie niewiary i prowadzi człowieka do tej najwyższej Mądrości, co „zbudowała sobie Dom, przygotowała Wino i zastawiła Stół", czyli do Boskiej Eucharystyi.

Religia i nauka, oświecona światłem Bożem, w przyszłem społeczeństwie chrześcijańskiem ukształtowanem na wzór Maryi Dziewicy Matki Bożej, — jako dwaj aniołowie symboliczni, wzniosą nad obłędnym i zgłodniałym szczęścia światem — Przenajświętszy Sakrament i zawołają potężnie: religia: oto Miłość!— nauka: oto Mądrość!—Razem zaś: uwielbiajcie! adorujcie! „Oto Hostya i Chleb Żywy—Jezus Chrystus Bóg prawdziwy!" — Alleluja dniom wesela!

M. T.

Z życia Maryawickiego.

Iłża. — Rekolekcye.

W życiu maryawickiem każda choćby najmniejsza parafia jest ważną placówką w dziele odrodzenia chrześcijaństwa, podniesienia okolicznej ludności na duchu, przypomnienia jej wzniosłych ideałów ewangelicznych, szerzenia Królestwa Jezusa Eucharystycznego na ziemi. Nawet jednostka maryawicka, rzucona okolicznościami życia gdzieś w odległy zakątek kraju, zdala od głównych ognisk Maryawityzmu, wywiera wokoło siebie wpływ dobroczynny, — tem bardziej większy lub mniejszy zespół ludzi, miłujących Boga i dążących do doskonałości chrześcijańskiej. Tem się też tłomaczy zaciętość prześladowcza nieprzyjaciół Królestwa Bożego, którzy chociaż liczebnie silniejsi, czują się — nie wobec garstki maryawitów ale wobec wzniosłości i mocy idei maryawickiej — słabi i zagrożeni w swem panowaniu, przeto starają się ten ruch zdławić za wszelką cenę; a jeżeli nie mogą, to przynajmniej mówią do niego, jak niegdyś owi opętani do Pana Jezusa: „Co nam i tobie, Jezusie Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem męczyć nas".[1])

W podobnem położeniu znajduje się parafia maryawicka w Iłży. Jest to niewielka parafia, zaledwie 150 dusz licząca, a przecież wpływ jej sięga daleko poza granice starożytnej Iłży i okolicznych wiosek. Do tej parafii odnoszą się maryawici rozproszeni na kilkunastomilowym pasie, począwszy od Wierzbnika, aż do Solca

[1]) Mat. 8, 29.

nad Wisłą. Parafie rzymsko-katolickie Wierzbnik, Iłża, Grabowiec, Krępa, Lipsko mają wśród swej ludności nie tylko jawnych wyznawców Maryawityzmu, ale i ukrytych jego zwolenników.

Głównem ogniskiem życia maryawickiego w parafii Iłżeckiej jest wieś Prędocin osiem wiorst na wschód od Iłży położona. W tej wiosce znajduje się kościół, w którym raz na miesiąc odprawia się nabożeństwo. Proboszczem parafii Iłżeckiej jest ks. St. Szokalski, lecz tu stale nie mieszka, gdyż ważniejsze obowiązki wymagają stałej jego obecności w Lublinie. Przyjeżdża jednak raz na miesiąc, a czasami i częściej, do Prędocina i wogóle czuwa moralnie nad powierzoną sobie trzódką.

Kościołek w Prędocinie jest drewniany, 38 łokci długi, 20 łokci szeroki, boczne ściany mają 11 łokci wysokości do gzemsu. Przy kościele — zwyczajem maryawickim—oprócz zakrystyi i kaplicy, znajdują się na piętrze dwa pokoiki dla kapłana.

Kościół ten jednak jest jeszcze nie wykończony. W głównej nawie, podzielonej filarami na trzy części, brakuje jeszcze okien, podłogi i sufitów; wykończona tylko kapliczka i zakrystya, a przed zimą mają być wykończone pokoiki dla kapłana.

Głównym dobrodziejem i opiekunem kościoła w Prędocinie jest gospodarz brat Jan Bryła. On to podarował parafii i rejentalnie zapisał półtorej morgi ziemi, na której od drogi pobudowano kościół, a na przeciwnym końcu założono cmentarz grzebalny. Pozostały plac zamierzają bracia maryawici Iłżeccy zamienić na ogród owocowy. Są jeszcze inne piękne zamiary. Maryawici tutejsi pragną jaknajprędzej założyć ochronkę dla dzieci, na której otwarcie pozwolenie już otrzymali, tylko nie mają odpowiedniego lokalu na pomieszczenie tej instytucyi. Obecnie jednak jeden z braci ofiarował swój dom na cel powyższy, i zapewne po żniwach dzieci maryawickie znajdą już w ochronie należytą opiekę i wychowanie. Myślą też bracia maryawici Iłżeccy o założeniu szkoły początkowej, gdyż okolica tutejsza bardzo cierpi na brak szkół. Wpierw jednak pragną wykończyć kościołek i uporządkować to, co potrzebne jest do ugruntowania podstawy wszelkiego życia i wszelkiej oświatowej i dobroczynnej pracy w Kościele Maryawickim, a czem jest mianowicie życie religijne i miłość Eucharystycznego Jezusa.

Oprócz kościołka w Prędocinie, jest jeszcze w tej parafii w samej Iłży kapliczka domowa, w domu br. Stanisława Jaśkiewicza. Ubożuchna ta i maleńka kapliczka była pierwszą świątynią maryawitów Iłżeckich. Gdy się patrzy na tę nizką chatkę, na tych prostych i szczerych ludzi, na tę maleńką kapliczkę, którą musiano z wielką ostrożnością i w największej tajemnicy ozdabiać i przygotowywać przed rozpoczęciem w niej nabożeństw, aby jej fanatyzm prześladowców nie zniszczył, — przypominają się czasy katakumbowe pierwszych chrześcijan.

Ostatniem głównem zdarzeniem w życiu parafii Iłżeckiej były r e k o l e k c y e. Przewodniczył rekolekcyom Przewielebny O. Biskup L. M. Andrzej Gołębiowski. Rekolekcyi tych parafianie oczekiwali z wielkiem utęsknieniem; to też gdy zbliżył się czas naznaczony, nie tylko okoliczni maryawici, ale i z dalszych stron poprzyjeżdżali, aby się odnowić na duchu i zjednoczyć się serdecznie z Panem Jezusem.

O. Biskup przyjechał w czwartek d. 15 maja 1913 r. o g. 6. po południu. Przywitawszy zebranych słowy: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament,“ i przybrawszy się w szaty liturgiczne, wszedł do świątyni ze śpiewem: „Niechaj będzie pochwalony...“ i rozpoczął majowe nabożeństwo. Po nabożeństwie przemówił do wiernych, wykazując potrzebę i ważność tych ćwiczeń duchownych, które mają odprawiać, i zachęcając aby wszyscy bracia i siostry przez następne trzy dni brali w rekolekcyach udział.

W dniach 16, 17 i 18 maja, t. j. w piątek, sobotę i Niedzielę Trójcy Przenajświętszej — odbywały się nauki rekolekcyjne, których obecni słuchali z widocznem skruszeniem ducha i wiarą. W niedzielę zgromadzenie było znacznie liczniejsze, niż dni poprzednich, gdyż przybyli na nabożeństwo dość liczni sympatycy Maryawityzmu. Tegoż dnia o g. 4-ej po południu, po ostatniej nauce, O. Biskup i dwaj Kapłani zasiedli do konfesyonałów.

Spowiedź przeciągnęła się do g. 11 w nocy. Do Sakramentu Pokuty przystąpiło 72 osoby, wśród tych cztery osoby świeżo przystąpiły do Maryawityzmu. W poniedziałek d. 19 maja odbyła się uroczysta Msza Święta, w czasie której była Komunia Święta. Z rozrzewnie-

niem i łzą w oku zbliżali się wierni do Stołu Pańskiego, aby — odnowieni na duchu i zagrzani miłością Bożą — połączyć się z Panem Jezusem.

Po skończonem nabożeństwie O. Biskup po raz ostatni przemówił do zgromadzonych, podając im wskazówki, jak mają się zachowywać, aby wytrwać w miłości Bożej.

Na końcu O. Biskup udzielił Sakramentu Bierzmowania, do którego przystąpiło 26 osób, przeważnie dzieci.

Po nabożeństwie O. Biskup słuchał Spowiedzi, miejscowy zaś proboszcz przyjmował do Trzeciego Zakonu i zapisywał do Adoracyi. Maryawici nanowo zorganizowali kółeczka adoracyjne, rozerwane w czasach walk religijnych, postanawiając wiernie pełnić święty obowiązek Adoracyi.

Tak się zakończyły te dni uczty duchowej, radości nadprzyrodzonej i odnowienia wewnętrznego w parafii Iłżeckiej. Z prawdziwem weselem ducha i ujmującą prostotą bracia i siostry spędzili potem kilka dłuższych chwil na rozmowie z O. Biskupem i Kapłanami, którzy mu towarzyszyli. We wtorek rano O. Biskup odjechał do stacyi Kunów, skąd pociągiem kolei Nadwiślańskiej do Łodzi.

Uczestnik.

Sosnowiec.

W trzecie święto Zielonych Świątek nawiedził naszą parafię Sosnowiecką Przewielebny Ojciec Biskup M. Andrzej Gołębiowski. Na ten dzień była wyznaczona pierwsza Komunia Św. dzieci. Stąd przyjazd O. Biskupa ucieszył nie tylko starszych, ale szczególnie dzieci. W czasie uroczystej Mszy Św. odprawionej z asystą, przystąpiły najprzód dzieci, a potem starsi, którzy pragnęli razem z niemi przystąpić do Stołu Pańskiego. Po Mszy Św. O. Biskup przemówił do zebranych, podnosząc uroczystość chwili i zwracając uwagę rodzicom, aby dzieci strzegli, otaczali je opieką, dawali im przykład dobry, żyjąc podług nauki Pana Jezusa. Napróżno rodzice narzekają na złe dzieci, kiedy najczęściej takie dzieci, jacy rodzice. Gdy rodzice piją trunki, palą tytoń, nieobyczajnie się zachowują, nie modlą się razem z dziećmi, skąd może być dziecko dobre i pobożne?

Nie jeden z nas pomyślał sobie, że to święta prawda. Bo jak dziecko ma nie pić, nie palić, gdy widzi, że jego rodzice to czynią?

Po Mszy Św. dzieci w liczbie 30 przystąpiły do Sakramentu Bierzmowania. Na końcu O. Biskup rozdawał im medaliki maryawickie na pięknych wstążeczkach i jednocześnie zachęcał, aby je—jako oznakę swej przynależności do Maryawityzmu—nosiły na sobie z pobożnością. „Niedawno temu—mówił dalej—byliśmy świadkami, jak szatan prześladował tych, co te medaliki nosili, z jaką złością zdzierano je ludziom, zakopywano w ziemię, rozbijano toporami, palono i rzucano w najgorsze miejsca. Kto wtedy nie uląkł się i nie zdjął tego medalika, ten zaświadczył, że jest czcicielem Przenajświętszego Sakramentu i kocha Matkę Boską.“ Następnie O. Biskup ze wszystkimi przed kościołem rozmawiał. Mile przeszedł nam ten dzień. Nazajutrz O. Biskup udał się do sąsiedniej parafii Dąbrowieckiej.

Mieszkaniec Zagłębia.

Prawo i sądy.

Kto może stawać w Sądzie i popierać sprawę cywilną.

Każdemu wolno jest poszukiwać i bronić praw swych, stawać w sądzie bez pomocy adwokata. Od prawidła tego dwa są główne wyjątki:

1) Żona nie może stawać w Sądzie bez upoważnienia męża, chociażby miała nawet swój własny majątek i w obronie takowego występowała, chociażby prowadziła jakiś interes handlowy z dozwolenia męża. Tylko pociągnięta do odpowiedzialności karnej za przestępstwo, żona ma prawo stawać w sądzie bez upoważnienia męża.

Ale zapytacie się zapewne, czytelniczki, cóż żona ma robić, jeżeli tyran mąż z jakichkolwiek przyczyn niesłusznie zabrania jej stawać w Sądzie i praw swych dochodzić.

Smutna to już rzecz, ale jest na to lekarstwo. Oto trzeba zapozwać męża przed Sąd Okręgowy. Sąd, wysłuchawszy żądania żony i objaśnienia męża, jeżeli ten zawezwany

stanie, lub zaocznie, jeżeli nie przybędzie na posiedzenie, ani też nie przyśle adwokata, może udzielić pozwolenia lub odmówić.

O stosunkach prawnych pomiędzy mężem i żoną w innem miejscu szczegółowo pomówimy.

2) Za wszystkich, zostających pod opieką, działają ich rodzice lub opiekunowie.

W sprawach bardzo jasnych, w których prawda widocznie chyli się na twoją stronę, czytelniku, w sprawach, w których nia ma żadnej kwestyi prawnej, np. gdy posiadasz odpowiadający wszelkim wymaganiom prawa dowód piśmienny, że należy ci się pewna summa od drugiej osby, możesz sam bez adwokata się bronić, a szczególniej w Sądach Pokoju, gdzie cena procesu bywa często nader małą. Lepiej jednakże zawsze zasięgnąć rady jakiego prawnika, któremu ufasz, i dopiero, gdy on zapewni, że śmiało możesz sam sprawy swojej bronić i da ci nawet pewne wskazówki, idź sam do Sądu i wyjaśnij sprawę. Jeżeli jednakże można przewidywać choćby maleńką kwestyę prawną, jakiś kruczek ze strony przeciwnej, lepiej zawsze zrobisz, jeżeli udasz się do adwokata, aby on za ciebie stanął i bronił. Bo oto wyobraź sobie, że idziesz najspokojniej do Sądu, z błogiem przekonaniem, iż wygrasz sprawę, aż oto w obronie twego przeciwnika staje praktycznie wykształcony prawnik z kodeksem w ręku i postawi jakiś zarzut co do form prawnych, zarzut, którego może nawet dobrze nie zrozumiesz. Co wtedy uczynisz? Staniesz zmieszany—i możesz łatwo przegrać sprawę. Prawo cywilne opiera się głównie na formach, zaniedbanie formy prowadzi często do utraty najsłuszniejszych pretensyi, a z formami prawnemi należycie obeznani są tylko fachowi prawnicy.

Osoby, stawające w Sądach w obronie innych, nazywają się pełnomocnikami

(C. d. n.)

Kronika.

KRAJOWA.

— Rozkaz Najwyższy. Najjaśniejszy Pan, zwracając specyalną uwagę na prawidłowe postawienie sprawy rozwoju fizycznego dorastającego pokolenia, specyalnie zaś na stosowonie gimnastyki i mustry wojskowej w zakładach naukowych męskich wszystkich typów, podlegającyh wszystkim ministeryom, oraz uznając konieczność wprowadzenia niezbędnej jedności w działalności prywatnych instytucyi i stowarzyszeń, zajmujących się sprawą rozwoju fizycznego ludności, w dn. 20 b. m. Najwyżej rozkazał polecić dowódcy lejb-gwardyi pułku huzarskiego świty Jego Cesarskiej Mości, gen.-majorowi Wojejkowowi ogólny dozór nad omawianą sprawą, kierownictwo nią w zakładach naukowych oraz zastosowanie odpowiednich środków ku zjednoczeniu działalności instytucyi prywatnych, zajmujących się sprawą wychowania fizycznego ludu.

Głównym naczelnikom wydziałów Najwyżej zaproponowano okazywać generał-majorowi świty Jego Cesarskiej Mości, Wojejkowowi, wszechstronne poparcie do wypełnienia pomyślnego włożonego nań obowiązku.

— Ochrona macierzyństwa. W „Zbiorze praw i rozporządzeń rządu“ ogłoszony został Ukaz Najwyższy o utworzeniu kuratoryum wszechrosyjskiego dla ochrony macierzyństwa. Kuratoryum to oddane zostało pod protektorat Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny. Jako centralny organ kuratoryum w Petersburgu założony będzie instytut dla wychowywania niemowląt. Na cele kuratoryum oddane zostały 1 milion 10 tysięcy rubli., ofiarowane przez banki moskiewskie i petersburskie, na pamiątkę Jubileuszu Domu Romanowów.

— Ochrona powietrza. Minister spraw wewnętrznych zatwierdził projekt przepisów traktujących o sanitarnej ochronie powietrza od zanieczyszczenia dymem.

Przepisy obowiązywać mają w miastach liczących więcej nad 40 tysięcy ludności, jak również w uzdrowiskach i stacyach klimatycznych, mających znaczenie społeczne, niezależnie od liczby mieszkańców.

Nadzór nad przestrzeganiem przepisów mieć będą miejscowe władze administracyjne i urzędy miejskie.

Za niezastosowanie się do przepisów tych grozić ma areszt do 2 tygodni lub kara do 50 rb. za pierwszym razem, za drugim zaś — areszt od 1 do 3 miesięcy i kara od 100 do 300 rb.

— Przeciw „szwarcownikom“. Departament celny zawiadomił ministeryum spraw wewnętrznych, że liczba potajemnych przejść przez granicę bez paszportów w ostatnich dwuch latach zwiększyła się znacznie i w miejscowościach pogranicznych wytworzył się nawet specyalny przemysł przeprowadzania przez „zieloną komorę“. Wobec tego ministeryum poleciło gubernatorom w Królestwie Polskiem, aby zajęli się wytępieniem przewodników. W celu skuteczniejszej walki

z tego rodzaju przemytnikami, ministeryum zaleca wysiedlanie takich osób z miejscowości pogranicznych na termin dwuletni.

— Krematorya w państwie rosyjskiem. Ministeryum spraw wewnętrznych wniosło do rozpatrzenia Rady ministrów projekt prawa o urządzeniu cmentarzy i krematoryów.

Ministeryalny projekt urządzenia cmentarzy i porządek chowania zmarłych podlegają specyalnym przepisom, które za cel swój mają zadania sanitarne, t. j. ochronę ziemi, wody i powietrza od zakażenia wskutek rozkładu zwłok.

Co się zaś dotyczy urządzania krematoryów w celu palenia zwłok, to Synod Prawosławny stanowczo oparł się temu. Przeto ministeryum spraw wewnętrznych proponuje sprawę tę w ten sposób rozstrzygnąć, by udzielić pozwolenia na palenie zwłok tylko tych wyznań i kultów, którym prawo kanoniczne nie zabrania palenia zwłok.

— Serwituty. Włościanie w wielu miejscowościach Królestwa jeszcze w latach 1903 i 1904 zawarli z właścicielami majątków i lasów umowy dobrowolne co do likwidacyi serwitutów, przyczem właściciele ziemscy zobowiązali się przy świadkach pozwalać włościanom i nadal korzystać z wypasu bydła w lasach i obszarach dworskich. — Zastrzeżenia te nie były wciągnięte do umów formalnych, więc gdy majątki przeszły w inne ręce, nowi właściciele odmówili spełnienia obietnicy właścicieli poprzednich. Włościanie zwrócili się ze skargami w r. 1905 do ówczesnego prezesa ministrów, hr. Wittego, obecnie zwrócono im prośby z poleceniem przeprowadzenia dochodzenia na miejscu przez urzędy włościańskie i zbadanie świadków.

— Ubezpieczenie robotników. Główny zarząd do spraw fabrycznych i górniczych zawiadomił inspektora fabrycznego gub. warszawskiej, że wobec nowego prawa o przymusowem ubezpieczeniu robotników główny zarząd wydał przepisy co do płacenia przez robotników składek.

Na mocy tych przepisów robotnicy obowiązani są ze swych zarobków wpłacać składki do zakładanych dla nich kas szpitalnych. Opłaty na rzecz kas powinni potrącać właściciele zakładów przemysłowych przy wypłacie zarobku, co powinno być zaznaczone w książeczkach obrachunkowych robotników. Potrącane składki winny być przekazane kasom.

— Paszporty rzemieślnicze. Gubernatorom, naczelnikom miast i oberpolicmajstrowi warszawskiemu, rozesłano okólnik treści następującej:

W celu podniesienia podatku stanowego od osób, należących do stanu rzemieślniczego i celem uporządkowania rejestracyi rzemieślników — stosownie do starań, przedsięwziętych przez ministeryum handlu i przemysłu, zaleca się urzędnikom policyjnym, aby komunikowali urzędom rzemieślniczym o wydawaniu paszportów rzemieślnikom, przypisanym do danego zgromadzenia rzemieślniczego, z zaznaczeniem miejsca pobytu.

— O tynkowanie domów. Gubernator piotrkowski wydał okólnik do podwładnych organów w sprawie tynkowania nowowzniesionych domów mieszkalnych.

W myśl tego okólnika domy murowane wielopiętrowe, wzniesione w jednym sezonie budowlanym, mogą być tynkowane zarówno na zewnątrz jak wewnątrz dopiero w sezonie następnym.

Jedynie domy parterowe, zbudowane z cegły palonej, mogą być otynkowane w tym sezonie, w którym zostały wzniesione, ale w takim tylko razie jeżeli budowa ścian została ukończona przed upływem dnia 14 lipca i jeżeli od ukończenia budowy do rozpoczęcia tynkowania upłynęło przynajmniej dwa miesiące.

— Straszna zemsta. Strasznej zemsty dokonali, jak pisze „Kijewlanin,“ włościanie wsi Kapustyńce w powiecie Piriatyńskim gub. Połtawskiej. Na folwarku miejscowym pracowało przy plantacyach buraczanych 80 dziewcząt, sprowadzonych z guberni Kijowskiej. W chwili gdy robotnice te spały w specyalnie dla nich przeznaczonej stodole, parobcy pozamykali od zewnątrz drzwi, poczem podpalili ją z czterech stron.

Stodoła stała w dość znacznej odległości od budynków mieszkalnych, zanim więc ludzie zdążyli pośpieszyć z pomocą, stodoła stała już cała w ogniu, a z wnętrza jej rozlegały się straszne krzyki i jęki ginących w ogniu dziewcząt. Wtargnąć do stodoły lub bodaj otworzyć drzwi było nie sposób, silny bowiem ogień nie pozwolił zbliżyć się do płonącego budynku. Wszystkie 80 dziewcząt zginęły w ogniu.

Przybyłe natychmiast władze śledcze stwierdziły, że podpalenie było aktem zemsty ze strony parobków na dzierżawcy folwarku za to, że nie chciał przyjąć do robót parobków i dziewcząt miejcowych z powodu wygórowanych warunków i sprowadził robotnice z guberni Kijowskiej.

— Powszechne nauczanie. W Zgierzu pod przewodnictwem naczelnika pow. Łódzkiego, ze współudziałem wójtów gmin odbyło się zebranie w sprawie wprowadzenia w pow. Łódzkim nauczania powszechnego.

W zasadzie postanowiono wprowadzić nauczanie powszechne i w tym celu polecono w najbliższym czasie zwołać zebrania gromadzkie po gminach.

W kolonii Nowe Chojny już uchwalono wprowadzić powszechne nauczanie i postanowiono na ten cel płacić: 20 kop. z każdego

mieszkania pół procent od dochodu z zakładów przemysłowych, oraz 5 rb. od rodziców od każdego dziecka.

Ma być zaprowadzonych szkół 20, w tej liczbie 5 czterokompletowych.

Cztery szkoły mają być założone już w tym roku, a następnie po 2 szkoły rocznie.

— Konkurs straży ogniowych. Łowickie Tow. straży ogniowej uzyskało pozwolenie na zorganizowanie w Łowiczu dwudniowego konkursu straży ogniowych ochotniczych. Konkurs ten ma na celu ożywienie działalności straży ogniowych, pobudzenie ich do postępu, sprawdzenia dzisiejszego ich stanu, ocenę krytyczną ćwiczeń pożarniczych w różnych strażach, obmyślenie sposobów i środków, zapewniających strażom łatwiejsze warunki rozwoju i t. d. Konkurs odbędzie się 7 i 8 września. Dzień pierwszy poświęcony będzie ćwiczeniom praktycznym, drugi—rozprawom teoretycznym.

Straże ogniowe, pragnące uczestniczyć w konkursie, przysyłać mogą po 10 do 20 swych członków. Nie biorące udziału w konkursie, mogą przysyłać po dwuch delegatów.

ZAGRANICZNA.

* Prezydent francuski w Anglii. Prezydent francuski przybył powitany w Portsmucie przez następcę tronu, księcia Walii, w Londynie zaś przez króla Jerzego i ministrów. Poincaré wraz z królem Jerzym jechali w powozie, zaprzężonym à la Daumont. Przed powozem dążył oddział gwardyi. Poincaré ubrany był we frak, król zaś w mundur admiralski. Po drodze ludność witała prezydenta okrzykami: „hura“, oraz: „niech żyje prezydent Francyi“. Poincaré, odpowiadając na powitania, jechał cały czas z obnażoną głową. Mimo tłumów na ulicach, porządek był wszędzie wzorowy. O godzinie 4 m. 50 Poincaré złożył wizytę w pałacu Buckinghamskim, a następnie w pałacu Malborough odwiedził królowę-wdowę Aleksandrę, Najjaśniejszą Panią Maryę Teodorównę oraz księżniczkę Wiktoryę. O godzinie 6 wieczorem Poincaré przyjął przedstawicieli kolonii francuskiej. W pałacu Buchinghamskim odbył się następnie obiad galowy, z udziałem 130 osób. Przy stole królewskim, na 40 nakryć, siedziała rodzina królewska, Poincaré oraz ambasadorowie z żonami.

Na bankiecie, wydanym na cześć prezydenta wieczorem, król Jerzy podniósł w mowie swej przyjacielską akcyę połączoną obu państw zaprzyjaźnionych w sprawach międzynarodowych, która już przyniosła nieoszacowane korzyści. Poincaré w odpowiedzi swej na toast króla oświadczył, że w zamiarach Francyi leżą czynione przez nią usiłowania utrzymania równowagi i harmonii w Europie.

NARESZCIE!...

(Szkic powieściowy.)

(C. d.)

Była godzina piąta rano. Pan Karol, wydostawszy się z za furty hospicium św. Marty, znalazł się tuż przy bocznych murach bazyliki.

Przeszedł kilkadziesiąt kroków naprzód i po przez arkę Konstantyna otworzył mu się wspaniały widok na plac św. Piotra, skąd oglądać można było cały front bazyliki, ujęty z obu stron potężną kolumnadą, okalającą zarazem wielki plac ze wspaniałymi, wiecznie bijącymi wodotryskami i sławnym obeliskiem egipskim.

Panowała tu rano zupełna cisza. Kilku zaledwie pielgrzymów, jako nieznaczące szczegóły, na tle tem przeogromnem, zarysowały swe niknące sylwetki. Pan Karol w nastroju podniesienia duchowego ogarnął swym wzrokiem to miejsce przedziwne — i chciwie z religijną miłością pochłaniał kontury wspaniałych budowli bazyliki i murów watykańskich. Wyraźnie uprzytomnił sobie, że ta potęga murów ma być symbolem potęgi wyższej. Wprawdzie, fronton bazyliki przypominał mu swym stylem więcej potężną firmę bankierską niż kościół — żadnej duchowej myśli i uczuć te kolosy kamienne nie budziły w nim, — jednak wystarczył dlań charakter historyczny miejsca samego.

Wtem podwoje bazyliki zaskrzypiały — i służba na roścież otworzyła bramy wchodowe. Pan Karol znalazł się we wnętrzu olbrzymiej, największej na świecie, świątyni.

Ten kolos wprost grzmiał potęgą papiestwa. Na miejscu tem „Namiestnik Chrystusa na ziemi“ występował w całej krasie potęgi i iście królewskiej wspaniałości. W głównej niszy środkowej nawy wielki wspaniały ołtarz imponującą aureolą boskiego dostojeństwa opromieniał tron papieski, podtrzymywany przez czterech Ojców Kościoła. Na środku pod najwspanialszą na świecie kopułą wznosił się olbrzym-baldachim (konfesya), gdzie są złożone według tradycyi szczątki Apostoła Piotra, którego następcami są papieże. Coś około stu złocistych lamp nieustannie u grobu tego pali się, tworząc świetlano-złocistą aureolę „Stolicy Apostolskiej“.

* Z izby francuskiej. Podczas ostatniej dyskusyi w Izbie deputowanych nad projektem powiększenia kontyngensu rekruta i zaprowadzenia 3- letniej służby wojskowej, przywódca socyalistów, Jaurés, zarzucał rządowi nieścisłość obliczeń w wykazie urzędowym. Mianowicie, sztab generalny projektuje podwyższenie rekruta o 143 tys. żołnierzy podczas kiedy w projekcie, złożonym Izbie, widnieje tylko cyfra 70 tys. Generał Legrand przyznał słuszność wywodom Jaurésa i przyrzekł dokładne sprawdzenie obliczeń.

* Stracenie spiskowców. Dnia 24 czerwca pomiędzy godz. 3 a 4 rano, powieszono na dwunastu szubienicach, umyślnie wzniesionych na placu Bajazeta, w pobliżu miejsca zamordowania wielkiego wezyra, Mahmuda Szefketa, 12-tu spiskowców, skazanych na śmierć za współudział w tem morderstwie. Skazani śpiewali do ostatniej chwili pienia religijne i zachowywali się odważnie.

* Grecy a Bulgarzy. „Frankf. Ztg.“ donosi, iż w Salonikach wybuchły poważne rozruchy na tle antagonizmów grecko-bulgarskich. Silne oddziały wojsk bulgarskich otrzymały rozkaz natychmiastowego wymarszu ku Salonikom. Do Salonik przybył król Konstantyn.

* Wyjaśnienie Bulgarów. Agencya Bulgarska oświadcza, że podczas spotkania w Carybrodzei Geszow zaproponował Pasiczowi ogłoszenie traktatu związkowego wraz z aneksami; jeżeli ogłoszenie nie nastąpi, to nie skutkiem przeciwdziałania Bulgaryi. Z powodu różnicy pomiędzy odpowiedzią rządu bulgarskiego a notą serbską, skonstatować należy, że w obu dokumentach przeprowadzono zasadę absolutnego poważania traktatu związkowego, ale odpowiedź na notę serbską nie mogła nie mieć bardziej stanowczego charakteru, aniżeli depesza do Najjaśniejszego Pana.

* Zatarg serbsko-bulgarski. Patrol bulgarski pochwycił w pobliżu Issena trzech Serbów, którzy przyznali się do szpiegostwa. Wyrokiem sądu polowego skazani zostali na śmierć przez powieszenie. Wyrok niezwłocznie wykonano.

Rząd bulgarski otrzymał wiadomość, że Serbia stara się przez swych emisaryuszy nakłonić bulgarskie posterunki graniczne do buntu, namawiając żołnierzy bulgarskich, aby w razie wojny nie strzelali do Serbów.

* Komentarze serbskie. „Samouprawa“ komentując odpowiedź Bulgaryi na propozycye serbskie o rewizyi traktatu, pisze:

„Nie mając możności zaprzeczać przyjęciu zobowiązania do wystawienia 100 tysięcy żołnierzy w dolinie Wardaru, Bulgarya powołuje się na porozumienia sztabów generalnych,

---

Gdy ujrzał tę zawrotną kolosalność i miliarderową wspaniałość naokoło siebie, przekonał się pan Karol w całej pełni, jak królewsko-majestatyczną jest wielkość „Namiestnika Chrystusowego na ziemi!..“ Ziemscy królowie wydali mu się czemś tak mizernem i małem w obliczu tej wielkości, że porównania nawet żadnego nie znajdował z tem, co z królewskich wspaniałości widział w podróży swej ostatniej.

Pan Karol w ciszy przebiegał to wszechrzymsko-katolickie muzeum, które doprawdy na świecie równego sobie nie miało. Uczucie wyznaniowej dumy przebiegło po jego jestestwie, napełniając go religijnym patryotyzmem.

Godzina mu przemknęła jak błyskawica. Zmęczony chodzeniem usiadł przy wielkiej kropielnicy i obejmował całość kościoła zdala. Ludzi coraz więcej się schodzić poczęło, choć w kościele nie było najzupełniej znać ich. Wszystko wobec kolosalnych rozmiarów bazyliki ginęło jak mak.

Tuż przy kropielnicy uklękło grono wieśniaków krakowskich, żegnając się pobożnie i całując posadzkę. Pan Karol zaczerwienił się ze wstydu, bo rzeczywiście w tem świętem miejscu nie przyszła mu na razie myśl o Bogu, o Chrystusie. Wprawdzie, pośród tych wspaniałości spotkał tu wszystko, co mu mówiło o wielkości Piotra, a zwłaszcza o wielkości jego następców — Chrystusa jakoś nie zoczył —i nic dziwnego, że olśniony przepychem zapomniał się przeżegnać, uklęknąć i pomodlić. Prócz tej grupy polskich wieśniaków nikt nie zdradzał tu jakichś uczuć religijnych. Wszyscy chodzili, kręcili się, oglądali, rozmawiali, pokazywali sobie osobliwości — a nikt się tu nie czuł jakoś obowiązany — pomodlić...

Pan Karol wrócił do hospicium św. Marty i rzecz szczególna, zakrzątnął się koło spożycia dobrego śniadania, zapominając na razie, że jest na miejscu świętem.

Grupa znajomych turystów rozpakowywała swe tobołki, umawiając się, co do wycieczek do Neapolu — na Wezuwiusz, na Capri etc. Jedzono, śmiano się, żartowano — znać było że towarzystwo w większości przyjechało dla wrażeń tylko. (C. d. n.)



Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny.

które nie mogą zmieniać konwencyi, zawartej przez sprzymierzeńców. Przedstawiciele sztabów spotkali się tylko trzy razy. W czasie pierwszego spotkania nie było mowy o jakichkolwiek zmianach; w czasie drugiego Bulgarzy prosili o redukcyę kontyngensu, przeznaczonego do doliny Wardaru, lecz delegaci serbscy odrzucili żądania; w czasie trzeciego spotkania po mobilizacyi, Bulgarzy oświadczyli kategorycznie, że nie mogą wysłać do Macedonii 100 tysięcy żołnierzy. Serbia miała do rozwiązania dylemat: zerwać sojusz, albo wziąć na siebie losy Serbii i stolicy bulgarskiej. Serbia musiała zmobilizować zamiast 150 tysięcy—400 tys. Serbia nie zaprzecza ważności traktatu, lecz, domagając się jego rewizyi, opiera się na zasadniczych jego postanowieniach.

* Żądania Serbów. Rząd serbski sformułował ostatecznie swoje żądania jak następuje:

Serbia pragnie uzyskać: 1) teren, jako odszkodowanie za wszystko do czego się Bulgarya zobowiązała a nie dotrzymała; 2) teren jako odszkodowanie za ofiary Serbii, nieprzewidziane przez traktat; 3) teren, jako odszkodowanie za terytorya na wschodzie, które Serbia utraciła: 4) teren, jako odszkodowanie za terytorya na zachodzie oraz za wybrzeże morza Adryatyckiego, które na zasadzie traktatu należą bezspornie do Serbii

---

Nowe prawo.

(Najwyżej zatwierdzone 13 (26) maja roku bieżącego).

Artykuł 1. Dzieci z małżeństwa, uznanego za nieważne, zachowują prawa dzieci ślubnych i w tym wypadku, gdy oboje rodzice ich zawarli związek ten w złej wierze.

Art 2. Dzieci nieślubne, zrodzone w cudzołóstwie albo z kazirodztwa, które w myśl odpowiednich przepisów kanonicznych nie mogłyby stanowić bezwzględnej przeszkody do zawarcia małżeństwa, mogą być uprawnione przez następne małżeństwo ich rodziców (art. 291 k. c.), z zachowaniem warunków, wyłuszczonych w art. 291 i następnych kodeksu cywilnego.

Art 3. Uznanie dziecka nieślubnego dozwala się ze strony jego ojca również podczas toku sprawy o przyznanie odeń alimentów oraz po uprawomocnieniu się wydanego w tej mierze wyroku sądowego.

Art 4. Dozwala się uznanie za własne dzieci nieślubnych, zrodzonych w cudzołóstwie albo z kazirodztwa

Art 5. Matka dziecka nieślubnego, uznanego przez ojca, ma prawo żądać od tego ostatniego alimentów oraz zwrotu kosztów, poniesionych przez rozwiązanie, na zasadach, wskazanych w art. 9 i 10.

Art 6. Ojciec dziecka nieślubnego, który go nie uznał (art. 298 i 305 kod. cyw.) albo którego uznanie nie może mieć skutków prawnych (art. 301 kod. cyw.), lub nie było dopuszczone wskutek opozycyi osób

zainteresowanych (art. 304 kod. cyw.), winien, zgodnie ze swoim stanem majątkowym i stanowiskiem społecznem matki, ponosić koszta jego utrzymania, jeżeli zachodzi tego potrzeba, przyczem bierze się pod uwagę, w jakiej mierze matka może uczestniczyć w kosztach tego utrzymania (art. 303 kod. cyw.). W razie żądania tych alimentów za czas ubiegły, ojciec dziecka winien uiścić je za czas nie dłuższy, niż rok jeden przed wytoczeniem powództwa.

Art 7. Obowiązek ojca dostarczać alimenta dziecku nieślubnemu ustaje i przed dojściem jego do pełnoletności, w razie zamążpójścia córki nieślubnej, albo jeżeli dziecko, będąc przygotowane do obranego zawodu, jest w stanie siebie utrzymać.

Art 8. Do przypadających od ojca dziecka nieślubnego alimentów, wlicza się i utrzymanie potrzebującej tego matki, jeżeli pielęgnowanie dziecka pozbawia ją możności zarobkowania na życie.

Art 9. Ojciec dziecka nieślubnego, w braku dostatecznych środków jego matki, winien opłacić niezbędne koszta jej rozwiązania i dostarczyć jej utrzymania codziennego do czasu jej wyzdrowienia. Powództwo o zwrot tych kosztów i o utrzymanie może być wytoczone nie później, jak przed upływem roku od rozwiązania.

Art 10. Wysokość alimentów dziecka nieślubnego, raz przyznana, może być zwiększana lub zmniejszana w zależności od zmienionych okoliczności.

Art 11. Raty alimentarne na utrzymanie dziecka nieślubnego, za zgodą stron, rozważoną przez radę opieki, zastępującą radę familijną (art. 486 kod. cyw.) i zatwierdzoną przez sąd, mogą być zamienione na jednorazową sumę, wypłacaną przez ojca dziecka nieślubnego z zastosowaniem odpowiednich środków, ażeby zabezpieczyć wydatkowanie tej sumy podług przeznaczenia.

Art 12. Dzieci nieślubne, których uznanie ze strony ich ojca nie może mieć skutków prawnych (art. 301 kod. cyw.), lub nie było dopuszczone wskutek opozycyi osób zainteresowanych (art. 304 kod. cyw.), nie mają przewidzianych w art. 757 i 758 kod. cyw. praw do majątku ich ojca, lecz przysługuje im prawo do alimentów z pozostałego po nim majątku spadkowego, przy zachowaniu postanowień art. 763 i 764 tegoż kodeksu.

Art 13. Dla przysposobienia własnych dzieci nieślubnych dozwalają się następujące wyjątki: 1) przysposabiać może pełnoletni i przed dojściem przezeń pięćdziesięciu lat życia oraz nie będąc o piętnaście lat starszym od przyspasabianego (art. 308 kod. cyw.); 2) przysposabiać oznaczone dzieci dozwala się i przed dojściem ich do pełnoletności (art. 311 kod. cyw.) oraz bez uprzedniego, w ciągu lat trzech dostarczania im środków do życia lub stałej nad niemi opieki (art. 310 kod. cyw.); 3) przysposobienie dozwala się i w tym wypadku, jeżeli osoba przysposabiająca posiada własne prawe lub uprawnione dzieci lub innych zstępnych; takie przysposobienie dozwala się po dojściu oznaczonych dzieci i zstępnych pełnoletności, za ich zgodą, wyrażoną w akcie pisanym i przy zaświadczeniu ich podpisów trybem regentalnym; zaś przed dojściem oznaczonych dzieci i zstępnych do pełnoletności—tylko przy życiu drugiego rodzica prawnych albo uprawnionych dzieci, przysposobiciela lub rodziców jego zstępnych i za ich zgodą zaświadczona trybem powyższym; i 4) na przysposobienie przez ojca dziecka nieślubnego wymagana jest zgoda matki dziecka (art. 311 kod. cyw.) w tym jedynie wypadku, jeżeli ona dobrowolnie uznała dziecko (art. 298 kod. cywilnego).

Prasa w Anglii.

Ażeby módz wydawać codzienną gazetę w Anglii potrzeba, według słów „Tits-Bits", na prowincyi—100 tys. funtów szterlingów, w Londynie—minimum 205 tys. funtów szterlingów.

Na wydatki pierwiastkowe 10 tys. fun. szt., na inwentarz 12 tys. fun. szt. Pierwsze 2 lata o zyskach jakichkolwiek mowy być nie może, o tym więc peryodzie trzeba wcześniej pomyśleć.

Honorarya współpracowników i reporterów, koszta depesz pochłaniają 10 tys. fun. szt. rocznie, drukarnia również taką sumę, papier wynosi rocznie 8 tys. fun. szt.; opał, gaz i utrzymanie maszyn w porządku należytym 1. 500 fun. szt.

Znaczy się, że roczne wydatki tego przedsięwzięcia wynoszą 33. 500 fun. szt. W przeciągu 2-ch lat pochłonie gazeta 67 tys. fun. szt. Jeżeli dodać do tego tysiące innych nieprzewidzianych wydatków to z kapitału 100 tys. fun. szt. mało pozostanie. Cyfry powyższe odnoszą się, jak powiedziano, do wydawnictwa pisma codziennego na prowincyi.

Wydatki wielkich londyńskich gazet są o wiele znaczniejsze.

Prowadzenie „Times'a" kosztuje tygodniowo 8 tys. fun. szt., „Daily Telegraph'a"—6 tys. fun. szt. Ostatnia z tych gazet jak i „Daily Chronicle" posiada własną fabrykę papieru i zużywa tygodniowo 2,500 funtów farby drukarskiej.

Za sprawozdania z parlamentu „Times" płaci tygodniowo 100 fun. szt., „Standard" 75 fun. szt. „Daily Telegraph" i „Daily News" po 50 fun. szt. Za telegramy „Reutera" wielkie ranne gazety londyńskie płacą rocznie 1. 200 fun. szt., a wiecz.—400 fun. szt.

Honorarya redaktorów prasy—wielkie. Główny redaktor „Times'a" otrzymuje rocznie 3 tys. fun. szt., redaktor „Daily News" 2 tys. fun. szt.

Publicysta wstępnych artykułów otrzymuje w „Times'ie" 1. 500 fun. szt.

Rozumie się, że wszelkie wydatki pokrywają się wypływami.

Dzienny dochód z ogłoszeń wynosi przeciętnie 1.000 fun. szt. w najpoczytniejszzm „Times'ie", w innych gazetach od 300—500 fun. szt.

Bez tego olbrzymiego źródła dochodów nie można by wydawać gazet po 1 i pół pen.

Dział gospodarczy.

Pszczelnictwo.

(Dok.)

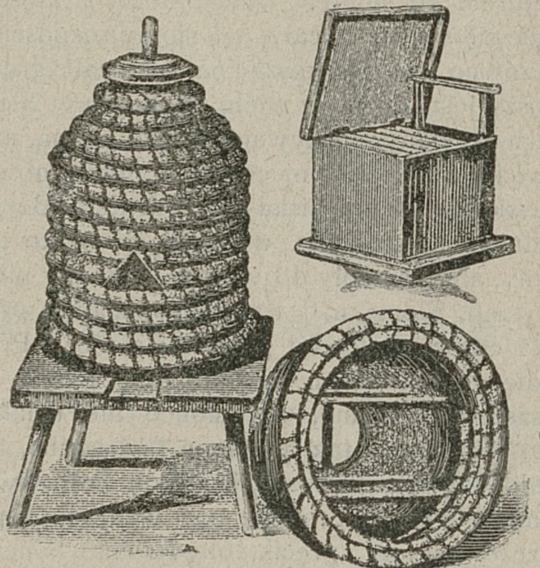
W taki sposób pszczoły ciągną robotę regularnie na dół. Snozików kładzie się tyle jeden koło drugiego, ile się zmieści. Szerokość jednego wynosi półtora cala, bo plaster ma cal, a uliczka między nimi pół. Ze względu na nadstawkę, jaką sobie później urządzimy, wypadałoby teraz snoziki powycinać w środku z obu stron, aby tylko na cal końcami stykały się ze sobą, w środku zaś tworzyły uliczkę, którą pszczoły będą przechodziły z gniazda do nadstawki. Te snoziki przykrywa się płótnem, przesyconem woskiem, na tem kładzie się denko ze słomy zrobione z otworem trzycalowej średnicy, zatykanym czopem. Aby denko dobrze przylegało, zatyka się je kołeczkami ukośnie.

W środku wysokości ula należy dać ze 2 szpile czyli szczebelki okrągłe, aby końcami wychodziły na zewnątrz. Przy wycinaniu plastrów łatwo będzie można je przekręcić i wyjąć. Daje się je w przeciwnym kierunku niż snozy.

Jeżeli słomiankę sklepimy na okrągło, a chcemy dać czop, to należy zostawić otwór na trzy cale średnicy lub dwa. Już od dawna robiono w koszkach takie otwory, które zamykano czopem drewnianym, opatrzonym rękojeścią, służącym zarazem do podnoszenia koszki. W tym celu przez koszkę i przez wywierconą w czopie dziurkę przechodzi zatyczka z grubego drutu żelaznego. Aby zaś czop utrzymać w położeniu pionowem, obsadzony jest w dolnym jego końcu sztyft żelazny, wchodzący w otwór listwy poziomej czyli snoza, umieszczonego w ścianach ula pod samym wierzchem. Czopy te bardzo są korzystne dla poddawania pokarmu czy wody, do nadstawek, do przegonów i t. p.

Ul gotowy, ale bez dna; wypada mu je teraz obmyśleć. Jedni stawiają go na podkładce leżącej na 4 kołkach w ziemię wbitych, czy też na jakiej ławie; — inni zaś, co najpraktyczniej, na stołeczku o 4 nogach. Podkładka czy stołeczek musi być z półtorówek ze wszystkich stron szerszy, niż ul ze dwa cale, a z przodu 3—4 cali.

W podkładce czy stołeczku wyrabia się wylot dłutem z brzegu na 4—4$^1/_2$ cali szeroki, trzy ćwierci cala głęboki; idąc w górę ukośnie ku środkowi podkładki zmniejsza się i zwęża



Bezdenek słomiany: *a* bezdenek, *b* stołek, *c* nadstawka, *d* bezdenek z widocznemi szpilami (szczebelkami) i snozem.

tak, aby pod ulem, gdy on jest na zwykłem miejscu, wylot był 3—3$^1/_2$ cali długi a pół cala głęboki. Tak wyrobiony wylot wygodny jest z tego powodu, że możemy go dowolnie zmniejszać albo całkiem go zamknąć przez posuwanie ula ku środkowi.

Ktoby chciał wylot zrobić wyżej nad dnem w drugim lub trzecim zwoju, to wycina się odpowiednią dziurę i przez nią wtyka się deseczkę przechodzącą przez cały ul, aby cienkim końcem utkwiła w ścianę, koniec zaś zewnętrzny tworzy ławeczkę 4—5 cali szeroką. Inni robią ławeczkę z deseczki, 5 cali w kwadrat mającej, wyrzynają czop ze 2 cale długi i nim wbijają w zwój pod wylot. Ten wylot lepszy od poprzedniego, ale najpraktyczniejszy pierwszy na samym dnie.

Przed osadzeniem roju należy ul wytrzeć miętą czy macierzanką, nakleić w głowie po-

cząłki woszczyny, choć na cal szerokie, co pół cala jeden od drugiego. Gdy są snozy, to na nich się kładzie początek i bierze łyżką roztopiony wosk — nie gorący — i podlewa się z jednej i drugiej strony. Gdy jest jeden snóz, jak w ulu na okrągło sklepionym z czopem, to na nim się przykleja a resztę obok niego na samem sklepieniu.

Plastry powinny iść kantem do wylotu. Po osadzeniu roju, koszkę stawia się na stołeczku, oblepia gliną lub kołeczkami przymocowuje. Od słońca, dżdżu i zimna nakrywa się kapturem ze słomy. Końce słomy z kłosami wiąże się u góry, a cały pęk słomy rozpościera się równo naokoło koszki na 3—4 cale grubo. Lepszy jest sposób w wielu okolicach w Niemczech używany, pokrywania koszek słomą, mianowicie: ku dołowi nieco nad wylotem obwiązuje się słoma i przyciska do ula drutem. Bezpośrednio nad wylotem wyrzyna się tylko tyle słomy, aby pszczoły do wylotu dogodny miały przystęp. Słoma nad wylotem poziomu przycięta chroni wylot od promieni słońca. Przez słomę do ula w ten sposób przyciśniętą ani deszcz, ani zimno, ani słońce nie działają. Warstwa słomy tak powinna być gruba, aby podkładkę ze wszystkich stron zakrywała. Zamiast wyrzynać słomę nad wylotem, lepiej jeszcze zagięty pręcik obydwoma końcami wetknąć w koszkę nad wylotem, aby słoma na nim się opierała. Na wierzchu kaptura kładzie się kamień szeroki albo deseczka z gwoździem czy kołkiem lub jakie naczynie gliniane. Dobrze jest w tej samej pasiece każdy ulik czemś innem przykryć, aby się pszczoły nie bałamuciły, i nie za blisko siebie ule rozstawiać.

Żywienie kurcząt.

(Dok.)

Wreszcie są jeszcze inne dodatkowe pożywienia, które bardzo dobrze wpływają na rozwój piskląt. A więc j a j a m r ó w c z e, i kto ma blizko las, ten przez pierwsze trzy dni będzie miał ze sparzonych gorącą wodą jaj mrówczanych znakomity, niczem niezastąpiony pokarm dla piskląt. Z pożytkiem też można dawać g l i z t y lub surowe m i ę s o s i e k a n e, które zastąpią pisklętom owady, których jeszcze wygrzebać sobie same nie potrafią. Jeżeli ktoś już koniecznie chce zadawać jajko gotowane, niech przynajmniej daje samo ż ó ł t k o i zawsze ze świeżych jaj, gdyż jaja skiśnięte lub nieświeże zatruwają często całe stadko, które pada w ciągu paru dni. Wogóle pamiętać należy, że im ptaszę jest młodsze tem delikatniejszy i słabszy ma żołądek, żywić je zatem trzeba najmiększą, najdelikatniejszą karmą, starannie siekaną lub mieloną.

Trzeba pamiętać też, żeby pisklęta miały pożywienia poddostatkiem, ale znów nie za dużo. W kurczętach bowiem zabiedzonych, chudych nie mogą się normalnie rozwijać jajniki i dlatego, choćby później były najlepiej żywione, już nieśnemi kurami nigdy nie będą. A znów kurczęta przepasione, zwłaszcza żywione karmą za tłustą, samem ziarnem, bez zieleniny, ulegają chorobom, wynikającym ze złego trawienia. W początkach trzeba pisklętom mniej więcej c o d w i e g o d z i n y karmę podawać, a po nasyceniu zaraz ją sprzątać, aby co chwila powracać do niej nie mogły. Przed żywieniem skontrolować wolki, czy są puste; jeżeli wole nie wytrawione — pod żadnym pozorem jeść nie dawać.

W d r u g i m t y g o d n i u można już dawać ś r u t ę, którą zarabia się mlekiem na suche ciasto i wymięszawszy z siekaną zieleniną daje się naprzemian z kaszą jaglaną. Dla osiągnięcia dobrego rozwoju kości dodaje się trochę m ą c z k i k o s t n e j, albo s z l a m k r e d y, posypując raz na dzień pokarm w bardzo małej ilości, naprzykład szczyptę na koniec noża na 15 kurcząt. W tym celu bierze się suszone kości i tłucze się je drobniuchno w moździerzu i mączka gotowa. Sucha kasza jaglana, pszenna i gryczana powinna zawsze być zadawana wieczorem, ostatni raz, aby przez noc mogła być strawiona.

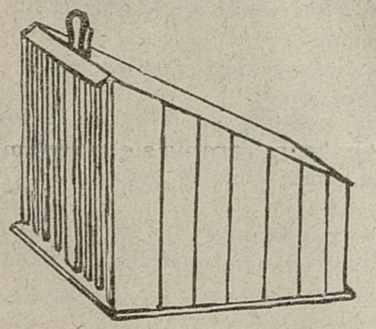
W t r z e c i m i c z w a r t y m t y g o d n i u można karmić kaczęta rzadziej, naprzykład 5 l u b 4 r a z y na dzień, i trochę taniej, mianowicie o t r ę b a m i p s z e n n e m i, mieszając je z k w a ś n e m m l e k i e m, lub ze świeżym nie spleśniałym t w a r o g i e m. Można też powoli dodawać gotowany z i e m n i a k, kawałek m a r c h w i lub b u r a k a.

Do paszy kurczętom należy dodawać czysty, g r u b o z i a r n i s t y p i a s e k i w ę g i e l d r z e w n y tłuczony, a to dla pobudzenia i ułatwienia trawienia. Podobnie s k o r u p k i

odjaj zużytych należy miałko tłuc i dodawać do paszy kurczętom. Dobrze jest też od czasu do czasu posolić z lekka jedzenie drobną solą.

Za napój w tych pierwszych tygodniach pisklętom daje się mleko i czystą wodę. W pierwszych dwuch tygodniach mleko powinno być słodkie, niezbierane lub też odtłuszczone w wirówce. W trzecim tygodniu można dodawać już zsiadłe mleko, ale trzeba pilnować, by nie było nadkwaśniałe, gdyż takie mleko jest trucizną tak dla trzody, jak i dla drobiu. Więc albo je dawać słodkie, albo też zupełnie zsiadłe, ale nigdy nadkwaśniałe.

Przy zadawaniu paszy kurczętom należy uważać, aby stare kury nie wyjadały tych delikatnych i drogich pokarmów, które są przeznaczone li tylko dla piskląt. W tym celu, aby też i kwoka nie objadała kurczęta, dobrze jest zrobić domek do żywienia kurcząt.



Domek do żywienia kurcząt.

Domek taki każdy gospodarz lub jego syn może sam zrobić, zbijając z desek; lub też można użyć zwykłego pudełka i z przedniej strony przybić prątki drewniane, w takiej odległości jeden od drugiego, aby kurczę mogło łatwo się przedostać do położonej wewnątrz karmy, a kura nie mogła się do środka dostać. Do kładzenia pokarmu należy zrobić albo otwór z wierzchu, a jeszcze lepiej z przedniej strony między prątkami zrobić zasuwę drewnianą, (jak na rysunku) którąby można dowolnie odsuwać i przez otwór kłaść pokarm.

Gdy pisklęta są małe należy powoli przyzwyczajać je do chodzenia po dworze. Z początku tylko w bardzo ciepłe, słoneczne dni na parę godzin wypuszczać je na dwór, bacząc pilnie, by ranna rosa, wilgoć od ziemi lub słota im nie zaszkodziły. Pisklęta bowiem są bardzo wrażliwe na omoczenie i nieraz przez omoczenie tracą zdrowie i rosnąć już dobrze nie będą.

Po miesiącu kurczęta są już odchowane i kura je opuszcza. Wtedy z pokarmem dla nich już niema kłopotu, gdyż powoli przechodzą do tego pokarmu, jaki się daje starym kurom i same potrafią sobie też potrochu pokarmu wyszukać. Zadaje się im wtedy pokarm trzy razy na dzień, zwykle ziemniaki z osypką; na zmianę—zielonkę rozmaitą siekaną, wreszcie na noc rozmaite ziarna zbożowe oddzielnie.

Tak starannie wychowane kurczęta wychowają się zdrowo, będą rosły prędko i już w 7 miesięcy poczną się nieść i sowicie zapłacą gosposi za trudy podjęte przy ich wychowaniu.

Hodowca.

Poradnik gospodarski.

Pytanie. Jak zwalczyć muchy, które teraz w czasie upałów ogromnie się rozmnożyły, szczególniej w oborze, a z obór przychodzą do mieszkania? *W. St.*

Odpowiedź. Muchy wiele szkody przynoszą nietylko tem, że niepokoją ludzi i bydło, które nieraz traci apetyt do jedzenia i musi się ciągle oganiać, ale i tem, że muchy są roznosicielami zarazków wielu chorób; nieraz ludzie nie wiedzą skąd się jaka choroba wzięła — a przyczyną jej była mucha. Uwolnić się zupełnie od tych skrzydlatych owadów trudno, bo gdy się jedne wytępi, przylecą inne; można jednak do pewnego stopnia z niemi walczyć i ich ilość i ich szkodliwość o wiele zmniejszać.

Do mieszkania przedewszystkiem nie należy dopuszczać much—a więc szczelnie zamykać drzwi i okna. A ponieważ świeże powietrze w mieszkaniu jest nieodzownym warunkiem zdrowia i czystości, przeto chcąc okno otwierać najstosowniej będzie kupić grubego muślinu za parę złotych, zbić ramę i do niej przybić muślin i taką ramę z muślinem wstawić w okno — wtedy okno może być cały dzień otwarte, a żadna mucha nie wejdzie.

Aby wypędzić muchy z mieszkania należy przymknąć okiennicę, a otworzyć drzwi, żeby

przez nie wchodziło światło. Muchy, które nie lubią mroku, będą gromadnie dążyły do światła t. j. na dwór — można je wtedy dla spieszniejszego wypędzenia wyganiać płachtą jaką lub prześcieradłem, powiewając w powietrzu. Można też z dobrym skutkiem w mieszkaniach używać papieru na muchy, który się zwilża i posypuje cukrem, lub też lepkiego papieru, który można sobie samemu przygotować smarując zwyczajny papier jaką mocno lepiącą substancyą; dobre są też szklane muchołówki, w które nalewa się ciecz kolorowa.

W oborach trudniej pozbyć się much niż w mieszkaniach. Dobrze jest przewietrzać oborę, tak żeby utworzyć cug, którego muchy ogromnie nie lubią. Można w tym celu wybić otwór albo utworzyć okienko w ścianie, przeciwległej drzwiom obory, albo też w pułapie, na którym muchy bardzo lubią siedzieć, utworzyć otwór, aby w ten sposób uczynić przeciąg. Dobrze też jest trzymać bydło w półmroku, więc drzwi zamykać, a szyby okienek, jeżeli są, pomalować gęstą farbką niebieską, która się używa do prania bielizny.

Wreszcie największymi wrogami much są ptaszki, mianowicie: jaskółki, muchołówki, sikorki. Ptaszki te dziennie tysiącami tępią muchy, zjadając je lub niosąc pisklętom swoim na pokarm. Rozumny przeto gospodarz powinien się opiekować ptaszkami i mile widzieć jaskółki, gdy się gnieżdżą pod jego strzechą— powinien też przestrzegać dzieci swoje, żeby nigdy nie tępiły gniazd ptasich i nauczyć je, że ptaszki są największymi przyjaciółmi rolnika, tępiąc rozmaite szkodliwe robaki, pędraki i owady — i że więcej przynoszą korzyści, aniżeli szkody.

P.

* * *

Cierpieć, to wyższe życie, co górnie spoziera,
Na świat, do nieba tęskni, na niebie się wspiera.

Bard.

* * *

Niech twojej wiary młodzieńczej
Nic nie ostudzi
Mimo zawodów, wierz w Boga
I w braci — ludzi.

* * *

Nie zasypiaj z gniewem w sercu
Podaj rękę wprzód do zgody
Uśniesz mile, rano wstaniesz
Pełen szczęścia i swobody.

* * *

Świat ma dyamenty, perły, rubiny
W ogromnej cenie
Ale największy klejnot na świecie –
Czyste sumienie.

* * *

Jaki los komu w niebie przeznaczony,
Próżno się troskać;
Bóg, siedząc wysoko
Nad całym światem opatrzne ma oko.

K. Brodziński.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wdowa po żołnierzu w Warszawie. Według prawa o emeryturach dla żołnierzy, pozostałe po nich wdowy i zupełne sieroty do lat 17 mają prawo otrzymywać emerytury:

1) Kiedy mężowie lub ojcowie ich polegli, zaginęli na wojnie, lub też umarli w przeciągu 5 lat po wojnie wskutek nabytych na niej ran, uszkodzeń cielesnych lub chorób.

2) Gdy umarli w czasie pokoju znajdując się na służbie wojskowej lub też w przeciągu lat 3 po wyjściu z wojska wskutek nabytych ran, uszkodzeń cielesnych i chorób.

Emerytury dla wdów wynoszą 48 rb. rocznie, dla sieroty w razie śmierci matki 24 rb., dla dwóch sierot 36 rb. dla trzech lub więcej 48 rb.

Wdowa, pragnąca otrzymać emeryturę, powinna złożyć lub przesłać pocztą podanie do Izby Skarbowej z dołączeniem aktu ślubnego a także świadectwa od władz stwierdzającego przyczynę śmierci męża; dla uzyskania zaś emerytury dla sierot osoby, na opiece których znajdują się one, powinny złożyć podanie w sposób, jak wyżej, z dołączeniem metryk urodzeń sierot i świadectwo o ojcu.

Jeżeli Izba Skarbowa przyzna emeryturę to wydaje stosowne rozporządzenie celem wypłacania takowej, jeżeli zaś odmówi, to zawiadamia o tem z nadmienieniem powodu.

Na odmowną decyzyę Izby Skarbowej w kwestyi przyznania emerytury można podawać skargi za pośrednictwem tych-że Izb, do ministra finansów, który ma prawo decyzyę Izby Skarbowej skasować i polecić wydawać emeryturę.

Podania o emerytury dla wdów i sierot zwolnione są od marek stęplowych.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.